

Wakacje po chrześcijańsku.

Lato zagościło na dobre i pomimo coraz cieńszych portfeli większość z nas stara się gdzieś wyjechać i oderwać od rutyny codziennych obowiązków. Wakacje to przecież czas należytego odpoczynku, zabawy i odreagowania całorocznych stresów. I słusznie, ale bywa, że biorąc urlop od tychże obowiązków, zdarza się niektórym brać "urlop od swego chrześcijaństwa". Ktoś powiedział kiedyś kapitalne zdanie, że dla zbyt wielu chrześcijan życie wiary ogranicza się tylko do niedzielnej Mszy św., bez żadnego związku z poniedziałkiem. Podczas wakacji różnie bywa nawet z niedzielną Mszą św. A i atmosfera towarzysząca popularnym formom odpoczynku, jak zorganizowane wczasy, podróże czy kolonie zdaje się nie służyć praktykom religijnym. Jak zatem nadać naszym wakacjom rys chrześcijański?

Spora grupa ludzi zarówno młodszych jak i starszych od lat pozostaje wierna takim formom wakacyjnego odpoczynku jak rekolekcje oazowe i piesze pielgrzymki. I chociaż statystycznie liczba ich uczestników zmniejsza się, to przecież można powiedzieć, że te dwie najważniejsze formy chrześcijańskiego wypoczynku przetrwały próbę czasu. Ich formuła łączy modlitwę i powagę z radością i zabawą. Ale nie jest to "tania" rozrywka, która pozostawia w człowieku pustkę. Ich celem bowiem jest określona formacja religijna i moralna uczestnika. Ci, którzy choć raz udali się na trasę pielgrzymkową do Częstochowy (i nie tylko), albo uczestniczyli w piętnastodniowych rekolekcjach oazowych najczęściej chcą ponowić to doświadczenie. Oazy i pielgrzymki to zresztą nie jedyne formy chrześcijańskiego wypoczynku. Wiele parafii organizuje w tym czasie



półkolonie dla dzieci i młodzieży, które spędzają wakacje w domu. Dla dzieci z rodzin najuboższych szansą na wyjazd mogą być kolonie Caritas, dla chorych zaś wczasorekolekcje.

Niekoniecznie jednak trzeba uczestniczyć w tego typu zorganizowanych formach odpoczynku, aby nadać swoim wakacjom rys chrześcijański. Sprawdzianem chrześcijaństwa i miłości bliźniego może być zwykła podróż zatłoczonym pociągiem w upalny letni dzień i to, czy dołączymy do gromady poirytowanych i krzyczących na siebie pasażerów (w takich sytuacjach zawodzi nawet kultura osobista). Gdziekolwiek też dojedziemy i będziemy spędzać wakacje, powinniśmy "być chrześcijaninem". Bo chrześcijaństwa nie można zakładać i zdejmować jak maskę, w zależności od sytuacji.



Być może podczas podróży zawędrujemy do jakiegoś zabytkowego kościoła i znajdziemy się w tłumie innych zwiedzających. W zagranicznych świątyniach zdarzy się nam nawet zobaczyć turystów rozmawiających przez komórkę. Zwiedzając tego typu miejsca, niebezpiecznie łatwo jest zapomnieć o ich sakralnym charakterze. Dlatego nawet krótka modlitwa przed tabernakulum będzie znakiem naszego chrześcijaństwa.

Swoistą "wyprawą otwartych oczu", praktykowaną często na rekolekcjach oazowych, może być zwykły wyjazd w góry lub nad morze. Taka wyprawa to poszukiwanie śladów Stwórcy w jego stworzeniu - przyrodzie. Być

może nie każdy kto np. wspina się na szczyt górski, dostrzeże w nim od razu dzieło Boga. Warto jednak nie zmarnować szansy zachwycenia się nie tylko samą przyrodą, ale i jej Stwórcą...

Gdziekolwiek jednak będziemy, cieszymy się danym nam czasem odpoczynku, bo "prawdziwy chrześcijanin to nade wszystko chrześcijanin wesół"...

Źródło. tygodnik niedziela.

